

WENDY
ALEC
PIERWSZY
SĄD



KRONIKI BRACI
KSIĘGA II

PIERWSZY SĄD



KRONIKI BRACI

Księga I *Upadek Lucyfera*

Księga II *Pierwszy Sąd*

Księgi III-V w przygotowaniu

WENDY ALEC



KRONIKI BRACI

PIERWSZY SĄD



Tytuł oryginału: *The First Judgement*

Copyright © Wendy Alec 2018

Projekt okładki: © Supercharger Design Co.

Ilustracja na okładce: © Shutterstock

Published by arrangement with Harper Inspire, an imprint of HarperCollins Christian Publishing, Inc. at 501 Nelson Place, Nashville, Tennessee 37214, U.S.A.

Copyright for the Polish translation and edition © 2018 by Aetos Media Sp. z o.o

All rights reserved.

Tłumaczenie: Fabiola Janiszewska

Redakcja: Malwina Błażejczak

Korekta: Tomasz Powyszyński

Rewizja: Marta Kruk

Skład: Marek Krystoń

Cytaty z Pisma Świętego zaczerpnięto z: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa 1980; oraz Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza Ewangeliczny Instytut Biblijny, Poznań 2016

Aetos Media Sp. z o.o.

ul. Krzywoustego 1/11

51-165 Wrocław

tel. 535-657-967

e-mail: aetos@aetos.pl

www.aetos.pl

Wrocław 2019

ISBN: 978-83-61097-79-2

SPIS TREŚCI

Postaci	7
Prolog	11
1 Klasztor Archaniołów	13
2 Meggido	19
3 Zgromadzenie	23
4 Rok 26 n.e.	39
5 Zdrada: rok 27 n.e.	55
6 Warunki potyczki	65
7 Dolina Kuszenia, rok 27 n.e.	75
8 Ucieczka, rok 27 n.e.	91
9 Zahi	97
10 Kerf Kenna, rok 27 n.e.	111
11 Rok 27 n.e.	123
12 Gerazeńczyk	129
13 Podstęp	139
14 Zasłona	143
15 Hebrajczyk	153
16 Tajemne decyzje	163
17 Galilea	171
18 Mandragora	177
19 Łazarz	187
20 Niższy od aniołów	197

PIERWSZY SĄD

21	Judasz	201
22	Zdobycz	207
23	Getsemani	211
24	Świadek	219
25	Twierdza Antonia, rok 30 n.e.	227
26	Miejsce Czaszki	233
27	Golgota	241
28	Biała zasłona	255
29	Bramy Piekielne	263
30	Król Wojownik	275
31	Jotapa	297
32	Kielich z Karneolu	301
33	Żałoba	305
34	Echa wieczności	309
35	Pierwszy Sąd	313
36	Złowrogie Rady Piekieł	331
37	Rubinowe Wrota	349

PROLOG

ZANIM NASTAŁ CZAS – UPADEK LUCYFERA

Otaczały ich zupełna ciemność i cisza. Po chwili usłyszeli odległe dudnienie, które szybko przerodziło się w ogłuszający grzmot. Znikąd nadciągnął wicher o sile cyklonu. Ciemności rozświetliły piekielnie gorące płomienie i otoczyły ich z każdej strony.

Lucyfer odsunął ramię od twarzy, bezmyślnie otwierając i zamykając usta i z przerażeniem patrząc, jak apokaliptyczna zasłona płomienia zstępuje na jego wojowników.

– Ogień trawiący! – wrzasnął.

Wszędzie wokół rozlegały się przejmujące krzyki zbuntowanych aniołów pochłanianych przez ogień.

– Zabiorę człowieka ze sobą! Nie będę płonął sam!

Opętańczy skowyt upadłego anioła niósł się w ciemności, a języki trawiącego ognia zaczęły ogarniać również jego. Lucyfer z niedowierzaniem patrzył na swoje dłonie, które pokryły się pęcherzami. Zadbane szerokie paznokcie wygięły się w szpony i poźółkły. Idealne, jakby wyrzeźbione w marmurze rysy jego twarzy teraz szpeciły liczne blizny. Czarne brwi zrosły się ze sobą. Orli nos został całkiem zniekształcony. Pełne usta zwężyły się i nabrały okrutnego wyrazu.

Lucyfer w panice dotykał policzków, wyczuwając, jak okaleczona i zdeformowana była teraz jego twarz. Pasma przepięknych, gęstych, hebanowych włosów spadały na ziemię, związając się od gorąca. Złoty pierścień z rubinem wtopił się głęboko w jego palec.

– Christosie, słyszysz mnie?! – wrzasnął Lucyfer. – Od dziś ja, Niosący Światło, wielki książe, uświęcony anielski regent Królewskiego Domu Jahwe, staję się Twym zaprzysiężonym wrogiem. Nieść Ci będę tylko zdradę i nieprawość na wieki wieków!

Do komnaty wtargnął potężny wicher. Aniołowie Lucyfera, wszyscy potwornie przemienieni, rozpaczliwie trzymali się balustrad, marmurowych kolumn i poprzewracanych kamiennych stołów, ale wichura wysysała ich z sali tronowej, jednego po drugim. Wrzeszczeli szaleńczo, a wokół błyskały błyskawice.

W końcu niewyobrażalna magnetyczna siła wciągnęła ich, a wraz z nimi wszystko, co znalazło się w pobliżu, do znajdującego się za drzwiami komnaty olbrzymiego czarnego leja.

Nastały cienie...

I

KLASZTOR ARCHANIOŁÓW

PÓŹNIEJ: ROK I P.N.E.

Chłopiec siedział wewnątrz zalanej światłem księżycy wieżyczki na dachu klasztoru i ze skupieniem rzeźbił w kawałku drewna. Jego paluszki nadal miały nieco z wczesnodziecięcej krągłości, ale ruchy były pewne i zwinne. Długie, ciemne włosy kręciły się w kosmykach opadających po obu stronach łagodnej twarżyczki. Spojrzenie Jego oczu było roztańczone, żywe, zmienne jak odcienie wód Morza Śródziemnego. Michał i Gabriel stali na drugim końcu dachu, przyglądając się, jak rzeźbi i śpiewa cichutko pod nosem.

– Już prawie czas – odezwał się Michał.

Gabriel z powagą skinął głową.

– Józef to wyczuwa. Mam się z nim spotkać o świcie.

– Aretas przybędzie, zanim nastanie ranek. – Michał patrzył, jak Jezus wstaje i przechodzi od wieżyczki ku krawędzi dachu, a blask księżyca oblewa rysy Jego pięknej twarzy. Chłopiec zamknął oczy i uniósł ramiona w stronę nocnego nieba. Ogarnęło Go nieziemskie światło, a Jego twarz zajaśniała niczym polerowana miedź.

Gabriel patrzył na tę scenę w zachwycie.

– Rozmawia z Jahwe.

Michał spojrzął pod nogi, w miejsce, gdzie na powierzchni płaskiego dachu leżały hebel, drewniany młotek, miarka, kawałek kredy i kilka wyrzeźbionych w drewnie przedmiotów. Przyklęknął i podniósł pięknie wykonane drewniane figurki: ryba, kielich. Zatrzymał się nad osobliwym, starannie wystruganym kształtem krzyża, czując wzbierające emocje. Spojrzął w górę, na Gabriela.

– W przeszłych eonach wielokrotnie widziałem ten znak w moich snach. – Gabriel pochylił głowę. – Ostatnio znów go widuję, od wielu nocy.

– Ja również już go widziałem – odparł Michał szeptem. – Po tym, jak Lucyfer został wygnany, wybrałem się na Świętą Górę, byłem w siódmej komnacie. Tam go ujrzałem. – Zacisnął palce na krzyżu. – Potraktują Go potwornie. Nie mogę im na to pozwolić!

Gabriel delikatnie wyjął przedmiot z jego dłoni, nie pozwalając mu uciec spojrzeniem.

– Kara *musi* zostać poniesiona – powiedział.

Michał odwrócił się gniewnie, by zobaczyć Jezusa patrzącego na niego z wielkim smutkiem. Chłopiec zamknął oczy, jakby bardzo cierpiał.

– *Nie, Mój szlachetny, waleczny Michale, opuść miecz.* –

W uszach Michała rozbrzmiały słowa wypowiedziane przez Christosa wiele eonów wcześniej, wewnątrz siódmej komnaty.
 – *Wiele jeszcze muszę wycierpieć z rąk rasy ludzi. Niech to jedno będzie dla ciebie pocieszeniem w nadchodzących księżycach: to rany miłości.*

Michał stał zapatrzonej w Chłopca, a po chwili drząc całym, podał Mu drewniany krzyż. Jezus wyciągnął małą rączkę i wyjął przedmiot z silnej dłoni archanioła. Michał zapłakał.



Król Aretas szybkim krokiem przemierzył dziedziniec Klasztoru Archaniołów. Za nim krok w krok podążali królewscy zarządcy, Jotapa oraz jej opiekunki. Aretas chwycił Józefa za ramię.

– Macie zapasy jedzenia i wody, które wystarczą na czas podróży. Muszę dopilnować jeszcze kilku pilnych spraw. – Skinął głową w stronę klasztoru. – Dogonię was przed zmierzchem i wraz z moją królewską strażą odprowadzę do granic Judei. Herod nie żyje, ale jego syna Archelausa także nie należy lekceważyć. W Nazarecie czeka przygotowany dla was dom. Przez jakiś czas Dziecko będzie tam bezpieczne.

Józef schwycił dłoń Aretasa.

– Jesteśmy twoimi dłużnikami, Wasza Wysokość. Dłużnikami królewskiego domu Aretasa... – Józef urwał w pół zdania, a Aretas podążył wzrokiem za jego spojrzeniem utkwionym w Jezusie i Jotapie, którzy przypatrywali się sobie z najwyższą ciekawością.

Maria, stojąc w grupie z pozostałymi członkami niewielkiej

karawany, również przyglądała się dzieciom łagodnym wzrokiem. Jotapa dygnęła, a niesforne, czarne loki opadły jej przy tym na twarz. Jezus wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i niezdarnymi paluszkami delikatnie odgarnął włosy z jej oczu. Aretas patrzył zaintrygowany, jak Jotapa chichocze nieśmiało i odwraca się, by pobiec w stronę taty.

Obróciła jeszcze głowę, by rzucić psotne spojrzenie na Jezusa, i w tym momencie potknęła się, zaplątawszy się w fałdy sukienki, i upadła, łądując rączką ciężko na ostrym kamieniu, który przebił skórę jej dłoni. Dziewczynka popatrzyła na płynącą z głębokiej rany krew i zaczęła histerycznie płakać. Aretas błyskawicznie podbiegł do córki, uniósł ją i przytulił do piersi, a krew ubrudziła jego szatę. Jezus podszedł do nich z poważną miną, wyciągnął dłoń i ostrożnie położył ją na rączce dziewczynki. W jednej chwili krew przestała płynąć. Aretas zmarszczył brwi. Jotapa natychmiast ucichła, przyglądając się swojej dłoni z zadziwieniem; skóra wokół rany zamknęła się, zostawiając w końcu jedynie bardzo drobną bliznę.

Aretas obejrzał dłoń córki z każdej strony, nie mogąc wyjść z podziwu. Jotapa wtuliła głowę w jego pierś. Władca pokręcił głową, raz jeszcze przyjrzał się rączce, po czym z czułością poczochnął włosy córki, ucałował ją gorąco w oba policzki i przekazał jednej z opiekunek. Mała księżniczka natychmiast zaczęła krzyczeć, tym razem w akcie sprzeciwu, uderzając piąstkami w pierś królewskiej służącej. Jezus przyglądał się jej, zaintrygowany tym zachowaniem.

Aretas popatrzył na nią surowo, kiedy opiekunka wносиła ją, nadal wrzeszczącą wniebogłosy, do wnętrza klasztoru, a następnie podszedł do Jezusa, przyklęknął na jedno kolano i chwycił Chłopca za rączkę.

– Dziękuję – powiedział cicho.

Jezus milczał.

– Będiesz teraz bezpieczny. – Aretas spojrział Mu czule w oczy.

Jezus przytaknął, nie zdejmując uważnego, szczerego spojrzenia z twarzy króla. Sięgnął pomiędzy fałdy swojej tuniki i wydobyl idealnie wyrzeźbiony, mały drewniany krzyż. Wtknął go pulchnymi paluszkami w silną, brązową dłoń Aretasa, po czym wskazał na króla palcem.

– Król Aretas. – Następnie wycelował paluszek we własną pierś. – Przyjaciół Jezusa.

Aretas objął trzylatka i przytulił Go mocno do piersi, zamykając na chwilę oczy w nagłym przyptywie emocji. Po chwili porwał Jezusa w górę i usadził na grzbiecie białego, królewskiego rumaka, na którym już siedziała Maria. Dał znak Ayeshe.

– W drogę! – rozkazał Ayeshe i karawana bez zwłoki ruszyła. Po chwili minęli bramy klasztoru.

Jether powoli podszedł do Aretasa i łagodnie położył dłoń na jego ramieniu.

– Niechaj bogowie Go strzegą – wyszeptał Aretas. Zaciśnął dłoń na małym drewnianym krzyżu. Stali przez jakiś czas w milczeniu, przypatrując się wyruszającej na rozległe piaski egipskiej pustyni karawanie. W końcu Jether zwrócił się do stojących na dziedzińcu mnichów:– Zapieczętujcie bramy klasztoru! – wykrzyknął – Aż do czasu Jego wspaniałego powrotu.

I tak maleńki Król powrócił do Nazaretu, gdzie lata dzieciństwa upływały Mu w jednym z setek białych kamiennych domków o płaskich dachach, migoczących w promieniach słońca, stojących w przytulnych grupkach pośród wąskich piaszczystych uliczek wschodniego miasteczka.

Poranki spędzał u boku ojca, Józefa, przyuczając się do zawodu cieśli i rozwijając swoje rzemieślnicze umiejętności. Uczył się pilnie, gdy odbudowywali domy, wycinali pługi i jarzma, pracowali w drewnie i kamieniu. Czasami, ku Jego nieopanowanej radości, pozwalano Mu towarzyszyć Józefowi i starszym kuzynom w wędrówce piaszczystymi drogami, gdy wyprawiali się, by dotrzeć do jednego z zespołów rzemieślniczych w kipiącej życiem metropolii Seforis. Jej odbudowa stanowiła najnowszy ambitny projekt Heroda Antypasa.

Jednak największą część dzieciństwa Jezusa zajmowały proste, słoneczne, galilejskie popołudnia – przepięknie radosnym, dźwięcznym chłopięcym śmiechem, który towarzyszył grupce jego przyjaciół, gdy gnali poprzez szmaragdowe łąki upstrzone kolorowym, polnym kwieciami oraz kwitnącymi drzewami pomarańczowymi i krzewami granatu.

Noce spędzał na dachu małego kamiennego domku lub spacerując po posrebrzanych światłem gwiazd galilejskich wzgórzach, w bliskości z Ojcem, z Jahwe.

Tak, święte Dziecko dorastało, wzmacniając się w duchu, wzrastając w mądrości, rosnąc i zdobywając coraz większą przychylność u Boga i ludzi.

Przygotowując swoje serce.

Przygotowując swój umysł.

Przygotowując swoją duszę.

Przygotowując się do starcia na dzikim pustkowiu ze swoim przeciwnikiem, Księciem Potępionych.

MEGGIDO

ROK 4 N.E.

Nadciągał zmierzch. Ośmioletni Jezus zatrzymał się, by złapać oddech. Rozglądał się po wzgórzach Galilei w kierunku północnym i wpatrywał w zaśnieżony szczyt Hermonu. Następnie zwrócił wzrok na zachód, gdzie wznosiła się wspaniała, purpurowa Góra Karmel, a za nią widoczna była srebrna koronka plaży obrzeżającej Wielkie Morze.

Na wschodzie leżała góra Tabor i ciągnął się niekończący sznur egzotycznie wyglądających karawan z Arabii, Afryki i Indii, podążających ruchliwymi szlakami handlu przyprawami, łączącymi Egipt z Syrią.

Jednak najsilniej uwagę Chłopca przyciągała południowa równina.

Podjął wspinaczkę po obsypanych kamieniami, skalistych zboczach wzgórz otaczających Nazaret, ze wzrokiem pełnym

płomiennej żarliwości, nie zwracając najmniejszej uwagi na dywan wielobarwnych kwiatów i ostrych kamieni pod swoimi stopami. Skupiał się tylko na rozciągającej się przed Nim wspaniałej, rozległej dolinie.

W końcu zatrzymał się zdyszany na szczycie wschodniego zbocza. Jego długie, ciemne loki poruszały się na łagodnym wietrze, a bosa stopy zatopiły się w rosnącym dookoła tymianku i polnych kwiatkach. Jezus zapatrzył się.

Zapatrzył się w pole Wielkiej Bitwy Izraela... Ezdrelon, Dolinę Jezreel. Armageddon.

W oddali, po drugiej stronie żyznej doliny, stały dwie królewskie postaci: Michał i Gabriel.

– Ogląda przyszłość – szepnął Gabriel. – Ostateczną bitwę.
– Armageddon.

Jezus wodził wzrokiem po rozległej równinie w dole, teraz pełnej ludzi. Ludzi z każdego narodu ziemi, współtworzących krwawą panoramę: Chińczycy, Arabowie, Europejczycy, mieszkańcy obu Ameryk, Afryki i Australii – żołnierze z całego świata wznosili krwiożercze okrzyki bojowe, które łączyły się z pełnymi bólu wrzaskami umierających. Księżę Pokoju patrzył, blady i milczący, jak Księżę Zatracenia i wielcy królowie ziemi gromadzą swoje armie, olbrzymią i potworną rzeszę liczącą dwieście milionów żołnierzy... Czekał...

Potężnych rozmiarów grad zaczął sypać z nieba na oddziały przerażonych bojowników. Gigantyczne płyty tektoniczne Ziemi ruszyły z posad, a góry zadrżały, gdy ich podstawy zaczęły się walić, tworząc płaską równinę tam, gdzie dotychczas były Alpy, Himalaje, Andy – topniały niczym wosk. Na południu powstało tysiąc potężnych trąb powietrznych, które połączyły się z olbrzymimi cyklonami piątej kategorii, szalejącymi wzdłuż

zachodniego i wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej. Na Dalekim Wschodzie kipiały monsuny. Na rozszalałych morzach podnosiły się fale tsunami, a w końcu księżyc poczerwieniał i przybrał kolor krwi.

Nagle Jezus zobaczył, że ciała dwustumilionowej armii bojowników zaczęły gnić. Gałki oczne znikwały wewnątrz oczodołów, a języki topniały w ich ustach, i cała Dolina Jezreel była niczym tłocznia wina, pełna krwi sięgającej końskich wędzideł.

Jezus pochylił głowę.

Potworna scena w jednej chwili zniknęła sprzed Jego oczu. Nie widział już też Michała i Gabriela.

Złapał się za głowę, oddychał szybko i płytko. W końcu podniósł wzrok, by raz jeszcze popatrzeć na już spokojną i żyzną, szmaragdową dolinę.

– W przyszłości okryje chwałą drogę do morza, wiodącą przez Jordan, Galileę Narodów – wyszeptał. – Naród kroczący w ciemnościach ujrział światłość wielką...

Spojrzał w górę, na błękitne, bezchmurne niebo, oraz unoszące się nad Jego głową sznury różowogrzbitych pelikanów i bocianów o żółtych dziobach, ciągnące nad Jezioro Galilejskie.

Nagle w powietrzu dał się wyczuć aromat kadzidła. Jezus obrócił się.

Zaledwie o kilka kroków od Niego stał Lucyfer i uważnie przyglądał się ośmioletniemu Chłopcowi... swojemu przeciwnikowi.

– Co robisz na mojej planecie, Nazarejczyku? – Jego głos brzmiał łagodnie, ale płomienne błękitne oczy pały wstrętem. Podszedł bliżej. – Co pragniesz osiągnąć? – mówił cichym, hipnotycznym tonem. Okrążył Chłopca.

– Gdy zdjęta zostanie pieczęć siódmego kamienia, do-

świadcysz mojej zemsty. – Przez usta Lucyfera przemknął słaby uśmiech. – Będziesz naprawdę cierpieć, Nazarejczyku, oddzielony od *Niego*. – Już go nie było.

Zapanował spokój i tylko delikatne podmuchy górskiego powietrza poruszały kosmykami włosów Jezusa, niosąc ze sobą ostatnie nuty zapachu kadzidła.

TRZECH ARCHANIOŁÓW... TRZECH BRACI... JEDEN ZDRAJCA

W drugim tomie sagi „Kroniki Braci” armie Nieba i Piekła pod wodzą trzech anielskich braci ponownie ścierają się w odwiecznej walce dobra ze złem. W tej porywającej opowieści o potędze miłości i nienawiści Wendy Alec odsłania tajemnice wielkich wojowników, starożytnych władców i zwykłych ludzi. Świat duchowy splata się z fizycznym, a wydarzenia przeszłe ze współczesnością. Znaki na niebie i na ziemi wskazują na to, że nadchodzące zdarzenia zaważą na losach ludzkości. Lecz kto potrafi je właściwie odczytać, żeby odpowiedzieć na nurtujące wszystkich pytanie: Kim tak naprawdę jest młody „Hebrajczyk”?

**Wojna o ludzkie serca toczy się dalej...
Obie strony szykują do wielkiego starcia...
Nadchodzi dzień rozstrzygnięcia...
...dzień Pierwszego Sądu.**



Ta opowieść jest wspaniałym materiałem na film.

MARK ORDESKY – producent wykonawczy trylogii filmowej *Władca Pierścieni*

Wendy Alec przedstawia na nowo pradawne wydarzenia i barwnie opowiada o tym, jak duchowa rzeczywistość obecnie wpływa na świat.

ILEEN MAISEL – producent wykonawczy filmu *Złoty Kompas*

To jedna z najlepszych powieści, jakie czytałem: świetnie napisana, głęboko poruszająca, a jej fabuła pozostawia w cieniu „Kod Leonarda da Vinci”. Dostarcza doskonałej rozrywki, a jednocześnie ukazuje tajemnice tak potężne, że mogą odmienić życie.

G. P. TAYLOR – autor bestselleru *Zaklinacz cieni*

PATRONI:



POWIEŚĆ/FANTASTYKA 39,90 ZŁ

WWW.AETOS.PL

ISBN 978-83-61097-79-2



9 788361 097792